Przyjaciel Ludu.

Leszno, **No. 52.** dnia 30. Czerwca 1835.



Wajdewut, Pierwszy Król Pruski.

Naród dawnych Prusaków, nad brzegiem morza Baltyckiego osiadły, przed podbiciem swém przez rycerzy niemieckiego zakonu, plemiennym węzłem braterstwa z Litwinami złączony, wspólną wiarę, obyczaje i język mający; pograniczny Polsce, i róźnie w różnych czasach w dzieje jéj wpływający, ze wszech miar ciekawość czytelników naszych ściągnąć i zająć powinien. Umieścimy więc w następujących wyjątkach, niektóre rysy ich religii i obyczajów, jakie były przed przyjściem Krzyżaków, oraz ich własne historyczne podania, jak je nam zachowała kronika, przez pierwszego Biskupa Pruskiego, **Chrystyana**, na początku 13go wieku, podług istniejących jeszcze naówczas między ludem tamecznym tradycyi, pisana: „Niegdyś, mówi kronika, na południowo-wschodnich brzegach Baltyckiego morza, mieszkał naród Ulmigerierów, lubiący pokój, i w prostocie swojéj szczęśliwy. Pokarmem jego były ryby, napojem czysta woda. Xiężyc i słońce uznawał za bogów. W obyczajach łagodny, dla cudzoziemców gościnny. Takim go znaleźli wysłani przez Cezarza Rzymskiego Augusta dla zwiedzenia tych stron podróżnicy.“ —

W czasie migracyi ludów północnych, przybyli do tego narodu, wyparci z siedlich swoich

na wyspie Skandyi, Gotowie *) i uprzejmie od krajowców przyjęci, wraz z nimi ziemię ich zamieszkali.

Połączenie to jednak dwóch obcych sobie ludów, nie obeszło się zrazu bez częstych między niemi sporów. — Dla zabieżenia im nadal, dwaj bracia, naczelnicy przybyłych Gotów, Bruteno i Wajdewut, zebrawszy oba ludy, radzili, aby wspólnego nad sobą Pana obrali. Podobała się rada, i Bruteno obrany został. Nie przyjął jednak ofiarowanéj władzy, mówiąc: „Nie mogę „być królem waszym, gdyż życie moje poświę„cone jest bogom. Ale obierzcie brata mego „Wajdewuta. — On wam przywodzić na woj„nie, on sprawiedliwość wymierzać będzie. So„bie zostawiam tylko, modlić się za dobro wasze „i wolą wam bogów objawiać.“ — Lud poszedł za radą Brutena, i Wajdewuta królem nad sobą obwołał.

Wywdzięczając się bratu Wajdewut, zaprzysiągł wraz z całym narodem, że równie w największych jak najmniejszych rzeczach, nic bez woli bogów, czynić nie będzie. Bruteno został najwyższym kapłanem, i przybrał tytuł: kriwe-kriwejto, co znaczy sędzia sędziów.

Wkrótce potem, pomimo mądrych ustaw Wajdewuta, przytłumiona na czas niejaki między dwoma ludami niezgoda, wybuchnęła nanowo, z większą niż przedtem zawziętością. Uciśnieni od biegléjszych w sztuce wojennéj przybyszów, i przywiedzeni do rozpaczy krajowcy, porwali się do broni. Bitwy i rzezie napełniły kraj cały. Na tenczas obaj bracia, widząc, że chyba bojaźń bogów, zwaśnionych pogodzić potrafi, kazali im stanąć przed sobą. Obie strony przybyły zbrojno.

W pośród obszernéj, lasem otoczonéj doliny, wznosił się odwieczny dąb, którego rozłożyste gałęzie, szerokie w koło ocieniały miejsce. Na téj dolinie kriwe-kriwejto ludowi stanąć rozkazał, oznajmując mu, że to miejsce bogowie za swój przybytek obrali, i w niem pomiędzy swym ludem chcą mieszkać. — To powiedziawszy, odsłonił trzy obok siebie, pod cieniem dębu ustawione, ze Skandyi przyniesione bożyszcza. Widok ich podobał się niezmiernie ludowi, który oprócz xiężyca i słońca, żadnego dotąd obrazu bóstwa nie widział. Wszyscy zaprzysięgli wzajemną zgodę, i posłuszeństwo bogom i królowi.

Nastąpił wieczór: Kriwe-kriwejto rozkazał ludowi noc całą na témże miejscu pozostać, czekając, aż mu bogowie dalszą swą wolę objawią. W nocy nadeszła burza; błyskawice rozdzierały niebo, pioruny biły w około. Przestraszony lud korząc się na kolanach obecność bogów uznawał. Nad rankiem wszystko ucichło, i słońce weszło pogodnie. Natenczas kriwe-kriwejto rozkazał pod cieniem dębu ułożyć wysoki stós drzewa, i stanąwszy na nim rzekł: „Słyszeliście sami głos bogów, którzy ze mną rozmawiali w nocy, rozkazując objawić wam ich wolą: że odtąd na tém tylko miejscu, w tym świętym lesie, pod cieniem tego dębu, cześć waszą i ofiary składać im macie; a składać przez ręce kapłanów, którzy Wajdelotami zwani, w bliskości tych miejsc świętych mieszkać zawsze będą. Miejsce to zwać się ma nadal Romowe, cały zaś kraj od imienia mojego Brutenią mianowany nich będzie, abyście pod wspólném imieniem, zapomnieli o różnicy plemion waszych, i w braterskiéj zgodzie wspólnym bogom służyli. — To rzekłszy kriwe-kriwejto, lud do domów rozpuścił, wyznaczywszy wprzód niższego rzędu kapłanów, którzyby rozsypani po kraju, nad obyczajami mieszkańców, i nad wspólną ich zgodą czuwali.

Długie i szczęśliwe w pokoju i wojnie było panowanie Wajdewuta. Zatruła je w późnéj starości niezgoda dwunastu synów jego, z których każdy szukając w kraju stronników, cały naród powtórnie waśnić zaczęli. Kriwe-kriwejto, liczący już naówczas sto trzydzieści dwa lata, wraz z bratem swoim Wajdewutem, którego wiek lat sto szesnaście wynosił, zwołali powtórnie lud cały pod cień świętego dębu Romowy. Pierwszego dnia kriwe-kriwejto zapowiedział zabranym, że rozmówiwszy się w nocy z bogami, jutro ich wolą, względem rządu państwa po śmierci Wajdewuta, narodowi oznajmi. Mówę jego zakończyła ofiara kozła, którego wnet po zabiciu, na ogniu z suchych liści świętego dębu, upiec, i między lud rozdzielić kazał. Obfita uczta nastąpiła po tym obrządku. Lud i szlachta opojona miodem, z niespokojnością dnia następnego czekała.

O wschodzie słońca król z bratem swoim wziąwszy się za ręce, wstąpili na stós, oświadczając, że wolą bogów jest: aby kraj cały na dwanaście równych części, między synów królewskich podzielić.

Zaczém Kriwe-kriwejto, wezwał najstarszego z nich, imieniem Litwo, aby prawą ręką sędziwéj głowy ojca, lewą świętego dębu dotknąwszy, na posłuszeństwo bogom i Kriwe-kriwejcie poprzysiągł: co gdy nastąpiło, Wajdewut wydzielił mu kraj między Boyko i Niemo płynącemi wodami, a lasem Tansamo leżący. *) Litwo zbudował tam twierdzę, od imienia syna swojego, Garto (dziś Grodno) nazwaną, a całemu krajowi nadał imie Litwy.

Od imion jedenastu młodszych synów Wajdewuta, pochodzą nazwiska jedenastu prowincyi, na które się Prusy przed przyjściem krzyżaków dzieliły. I tak: Samo albo Zaimo, nazwał swój wydział Sambią. — Od niego też podług Stryj-

*) Stryjkowski w kronice swojéj pisze, że ci przychodnie, nie ze Skandyi, ale z sąsiedniéj Litwy do Pruss przybyli, i znowu do swojéj ojczyzny, pod synem Wajdewuta wrócili.

*) Bojko i Niemo, płynące wody, jak je kronika nazywa, są niewątpliwie dzisiejsze; Bug, i Niemen. Położenia lasu Tansammo, z równą pewnością naznaczyć nie można.

kowskiego, nazwisko Zemoidzi, to jest Zmudzi pochodzi. —

Sudo	dał	imie	Sudawii,
Nadro	—	—	Nadrawii,
Natango	—	—	Natangii,
Slawo	—	—	Slawnii.
Barto	—	—	Bartyi,
Galindo	—	—	Galindyi,
Warmo	—	—	Warmii,
Hoggo	—	—	Hogierlandyi, czyli Hogieryi,
Pomazo	—	—	Pomezanii,
Kulmo	—	—	Kulmii, ziemi Chełmińskiéj.

Podzieliwszy tym sposobem kraj cały, Wajdewut wraz z bratem swoim, przedsięwzięli dobrowolną z siebie ofiarę, prawa swe i braterską zgodę między ludem i rządzcami jego uchwalić.

Jakoż wezwawszy ich znowu przed oblicze bogów do Romowy, wystąpili obadway, Bruteno, w białéj, bogatéj, lecz już nie kapłańskiéj odzieży, Wajdewut zaś w stroju królewskim; gdyż dzieląc kraj między synów, sobie nad wszystkimi zwierzchność i władzę królewską zostawił. Obadwaj oznajmili ludowi, że ich bogowie powołują do siebie; i zaleciwszy mu surowe przestrzeganie praw, wiary, i jedności; uścisnęli się nawzajem sędziwi starce, i wziąwszy się za ręce, wstąpili na wysoki stós z suchego drzewa, pod cieniem dębu ułożony, który wnet na ich rozkaz kapłani ze czterech stron zapalili. Powstał płacz i jęk załośny synów królewskich i zgromadzonego ludu; a gdy już płomień stos ogarnął, zachmurzyło się niebo, i odgłos piorunu, wolą bogów potwierdził.

Pomimo jednak tak wielkiéj ofiary i rozkazów, poświęcających się za dobro ludu swojego braci, ani synowie Wajdewuta, na wybór wspólnego nad sobą króla, ani kapłani na wybór kriwe-kriwejty, zgodzić się nie mogli. Obrażony tem Litwo, jako najstarszy z braci, kraj swój całkiem od reszty oddzielił, założył w niem osobną Romowę, i osobnego kriwe-kriwejtę mianował. I odtąd Litwa, chociaż plemiennem braterstwem z Prusami złączona, osobny i wcale niezależny od nich naród, składać zaczęła. *O.

Kolibry.

Badacz natury, przebiegając wszystkie napowietrznych mieszkańców rodzaje i gatunki, dziwić się musi, gdy natrafia pomiędzy niémi na maleńkie stworzenia, tak zachwycające swą pięknością, iż się zdaje, że przyrodzenie dla przyozdobienia ich, całéj siły swojéj użyło, aby w najdrobniejszych tworach, zostawić najokazalsze piętno Wszechmocności. Od kosztownych kamieni i kruszców pożyczają naturaliści nazwisk, dla oznaczenia połysku ich piórek, a wszelkie usiłowania najbieglejszych mistrzów w sztuce malarskiéj, w kopijowaniu onych że są daremne; albowiem żadna z używanych dotąd farb malarskich, podobnego połysku nie wyda. Indyanie nazywają Kolibry promieńmi i włosami słońca.

Wszystkie gatunki Kolibrów, żyją tylko w najcieplejszych krajach Ameryki. Gdzie wieczna panuje wiosna, gdzie różnofarbne kwiaty nigdy nie przestają kwitnąć, tam przemieszkują piękne te ptaszki, ssając słodycz z ziół, za pomocą swego przedłużonego języka. Utrzymywano dawniéj, iż się samemi tylko owadami żywią: pożerają wprawdzie komary i drobne muszki; właściwym jednakże ich pokarmem jest miód kwiatów, albowiem P. Büllok 70 kolibrów złapanych, w klatce przez kilka tygodni sokiem kwiatów i wodą z cukrem żywił, a Wilson dwoje piskląt tym samym sposobem wychował.

Lot ich jest bardzo bystry i zwinny: wązkie i długie skrzydełka kolibrów i szybkość, z jaką je poruszają, są przyczyną, iż latając wydają brzęczenie, podobne brzęczeniu pszczół. Wszystkie nadzwyczaj są żywe, nieustannie przelatują z jednego kwiatka na drugi: podczas upałów zbytnich i nocy, szukają schronienia na gałązkach drzew. Ludzi nie boją się wcale; albowiem szybki ich lot, bezpiecznemi je czyni od zasadzek i sideł stawianych. Odważne są aż do zuchwałości: rzucają się w pajęczyny pająków, i walczą z nimi o uwikłane w sieciach ich muszki i owady. W bitwach z sobą zapalczywe: spiczasty ich dziobek szkodliwą jest bronią; zwykle bowiem w oczy nieprzyjaciół razy swe nim wymierzają. Gdy spokojnie siedzą, chroniąc się przed promieniami słońca, pod listkami palm lub akacyi, i piórka swe głaszczą, wydają wtedy melodyjne tony: najmniejszy z nich, nieprzechodzący wielkością dużéj pszczoły, ma głos najdonośniejszy ze wszystkich.

Szczególne urządzenie piórek, pokrywających szyję i głowę jakoby łuski, zdaje się być mianowicie w tym celu, aby wydać podziwienia godne zmiany kolorów. Piórka te tak się mienią, iż im połysk najdroższych kamieni nie wyrówna. Na uwagę zasługują stare samce; młode bowiem, równie jak i samice, nigdy tak pięknych piórek nie mają. Niepospolity przemysł pokazują w budowaniu swych gniazdek, i robią je z bawełny i najmiększego puchu roślin, nadają im kształt półkulisty, zawieszając je na gałązkach drzew między gęstemi liśćmi. Samica znosi, zapewne kilka razy do roku, po dwa białe jajka, wielkości grochu cukrowego; a siedząc naprzemian z samcem, wylęga z nich we dwanaście dni piskłęta. W czasie tym pokazuje się przywiązanie ich do dziatek; na każdego bowiem ptaka, zbliżającego się do gniazda, z natarczywością napadają, samym nawet ludziom ku twarzy prosto lecą. Nieprzyjaciółmi ich mają być duże pająki, pożerając je wraz z dziećmi, gdy je w gniazdkach pielęgnują.

Kolibry służą zbiorom osobliwości natury za szczególniejszą ozdobę. Naturaliści rozróżniają



K o l i b r y.

ich blisko 100 gatunków: cztery z nich przedstawia powyższa rycina.

1. Najmniejszy koliber, jest wielkości dużéj pszczoły, w naturalnéj wielkości wystawiony na obrazku. Jest szarego koloru, piórka w ogonie na końcach białe: gniazdko jego nie większe jest, jak połowa włoskiego orzecha; jajka wielkości grochu.

2. Najpiękniejszy koliber. Na głowie czub z pomarańczowych piórek, a z każdéj strony szyi jakoby kołnierz biało złocisty. Głowa i szyja zielone, jak szmaragd: na piersiach złocisto-zielonych ma małą białą plamę; skrzydła zielone, z złocistemi obwódkami, ogon zaś cynamonowego koloru. Mieszka tylko w Brazylii, i nie jest większym, jak go obrazek wystawia.

3. Stalowy koliber. Z obu stron szyi, odznacza się od innych swego rodzaju wystającemi, mieniącego się koloru piórkami: szyję, grzbiet i brzuch pokrywa połyskujące pierze stalowego koloru: skrzydła fioletowe, ogon brunatny. Ojczyzną jego jest także Brazylia.

4. **Pyszny koliber.** Dziób długi i czarny: całe ciało zwierzchnie pokrywają piórka zielone: spód szyi karmazynowy, skrzydełka fioletowe, ogon stalowego koloru: mieszka tylko w St. Domingo.

Piramidy Mexykańskie.

Utrzymywano, iż mieszkańcy Indyi i Egiptu na najwyższym stali stopniu oświaty z narodów Starożytności, i dziwiono się dziełom rąk ich, wspaniałym świątyniom, wysokim piramidom i obeliskom, co tyle przetrwawszy wieków naszych doszły czasów. Po odkryciu atoli Ameryki, znaleziono i w nowym świecie budowy, wielkością swą, zachowaniem stósunków dokładnych, wprawiające w podziwienie podróżnych, i świadczące, że i Amerykanie przed wielu wiekami znali kunszta i nauki. W Mexiko oglądali wędrownicy, zwiedzający te kraje, wiele pomników, zasługujących na uwagę. Przy mieście Tezcuco pokazują ruiny wspaniałego pałacu rządzcy miasta tego: podobne zabytki znajdują się i w innych okolicach. Szczególniéj zajmują znawców piramidy, Teocalis zwane, wiele mające podobieństwa z szczątkami świątyni Belusa w Babilonie. Równie jak piramidy egipskie, przeznaczone one były na grobowce dla rządzców i wodzów; na wierzchu dość obszerną stanowiącym powierzchnią, stały świątynie i ołtarze, gdzie składano ofiary, i zkąd bieg gwiazd uważano. Z piramid Mexykańskich, największa i najsławniejsza jest stojąca w bliskości miasta Cholula, wystawiona na obrazku. Jest ona zbudowana z niepalonych cegieł i ziemi, tak, iż po warszcie cegieł, warszta mocno ubitéj ziemi następuje; składa się zaś z czterech oddziałów czyli piętr; 120 schodów prowadzi na wierzchołek. Lud prosty twierdzi, iż budowa ta jest próżną wewnątrz, i że została wzniesioną na schronienie dla wojska, aby ztąd przeciw Kortezowi, zdobywcy Mexiku, niespodzianie wycieczki robić mogło; pewną atoli jest rzeczą, iż to miejsce służyło za grobowiec: albowiem gdy przed niejakim czasem zniesiono kilka stopni przy ziemi, znaleziono sklepienia murowane, mieszczące w sobie wyschłe ciała zmarłych ludzi, pochowanych w zbroi owych czasów. Na szczycie piramidy stał ołtarz poświęcony bóstwu powietrza, Quetzalwatl nazwanemu, które miało przez długi czas bawić w ludzkiéj postaci w mieście Cholula, uczyć ludzi wyrabiać kruszcze, czcić bogi, napominało do jedności i zgody: lecz zniknęło na-



Piramidy Mexikańskie.

reszcie. Podług innego krajowców podania, mieli pozostali po potopie olbrzymi wznieść tę budowę, aby im służyła przeciw wodom za schronienie; lecz bogowie zniweczyli ich zamiar, zesłanemi z nieba piorunami: niedokończona budowla poświęcona została wspomnianemu bóstwu. Podczas świąt, obchodzonych na cześć Quetzalwatl, zgromadzali się tutaj licznie Mexykanie, tańczono wśród muzyki i śpiewów pieśni w języku przodków, zupełnie od teraźniejszego odmiennym; dziś stoi na szczycie piramidy, w miejscu ołtarza, na którym bałwanom ofiary składano, mała kaplica poświęcona P. Maryi, a lud łącząc przypomnienia czasów świetnych, kilka razy w rok pielgrzymki swe tutaj odbywa, i to zapewne było przyczyną, iż gdy inne tego rodzaju pomniki w gruzach legły, piramida przy Cholula utrzymuje się od wieków w nienaruszonym stanie.

Historya okropna o walecznym Stasiu o pięknéj Anulce.

(Ciąg dalszy.)

Staś udał się z pułkiem do Francyi: długo nic o nim słychać nie było: myśleliśmy, że umarł, i nieraz opłakiwaliśmy zgon jego. Lecz on w lazarecie leżał, bo był ciężko ranny; a gdy znowu do swych kamratów powrócił, i został kapralem, przypomniało mu się, jak go brat jego przyrodni przez dwiema laty zelżył, wyrzucając mu, że jego ojciec był kapralem, a on tylko prostym żołnierzem: a potem przyszła mu na myśl historya o owym francuzkim podoficerze, i jego Anulka, któréj przy pożegnaniu tyle o honorze nagadał. To go zupełnie pozbawiło spokojności, i chciał koniecznie raz jeszcze w życiu oglądać swoich: a gdy officer zapytał, dla czego tak smutny? odpowiedział: ach! panie kapitanie, nie wiem, ale mi się zdaje, że mnie coś ciągnie do domu. Dostał więc urlop na trzy miesiące; wolno mu było wziąść nawet swego konia ze sobą, bo mu wszyscy ufali, że poczciwy chłopak. Pospieszał więc jak mógł, ale konia ochraniał, i pielęgnował go staranniéj niż przedtem, ponieważ mu był powierzony. Pewnego dnia coś go strasźliwie do domu pędziło: była to właśnie wilia śmierci jego matki: i zdawało mu się, jak gdyby duch jéj unosił się przed jego koniem, wołając ustawicznie: Stasiu! pospieszaj, bo tak każe twój honor. Właśnie w ten dzień klęczałam na jéj mogile, i myślałam sobie: o gdyby Staś był przy mnie! nazbierałam niezapominajków, i zawiesiłam na krzyżu, zatkniętym na jéj grobie, a mierząc plac ten oczyma, mówiłam sama do siebie: tutaj ja spoczywać będę, a tu mój Staś, jeżeli mu Pan Bóg pozwoli umrzeć między swymi, ażebyśmy wszyscy razem byli, gdy się głos odezwie: zmarli! wstawajcie z grobu, stańcie na sąd ostateczny! Ale Staś nie przybył;

nie wiedziałam nawet że był tak blisko. Prawda, że pędził, jak mógł; bo chciał koniecznie stanąć w domu, w wilią śmierci swéj matki, i wiózł z sobą wieniec złocisty, chcąc go zawiesić na jéj grobie, a drugi wieniec dla pięknéj Anulki, aby się w dzień weselny weń ustroiła.

Tu umilkła staruszka, i w głębokie wpadła zamyślenie; a gdym jéj ostatnie słowa powtórzył: „aby się w dzień weselny weń ustroiła“ tak daléj opowiadała: kto wie, czy nie uproszę; ach gdyby mi tylko Xięcia obudzić wolno było! — A to dla czego? zapytałem się, jakiż to macie interes? — a ona rzekła z powagą: cożby nam było po życiu, gdyby się tutaj na ziemi kończyło, gdyby nie było nieśmiertelne! a potem tak daléj opowiadała:

Staś byłby jeszcze zawczasu w południe we wsi stanął, ale z rana gospodarz pokazał mu w stajni, że koń był odciśnięty, i rzekł: mój przyjacielu, to ci nie czyni honoru. — Słowo to uderzyło ułana; przeto odpiąwszy siodło, lekko je tylko na grzbiet konia zarzucił, a potem wszystkich używał sposobów, aby tylko ranę wyleczyć; i konia prowadząc za sobą, tak dalej udał się w podróż. Późno w wieczór przybył do pewnego młyna, o milę od naszéj wioski: a ponieważ tego młynarza znał, jako dawnego przyjaciela ojca, wstąpił więc do niego, i uprzejmie przyjęty został. Staś konia swego do stajni wprowadził, siodło i tłomoczek swój w kącie położywszy, i dawszy koniowi obroku, poszedł do młyna. Tutaj pytał o swoich, i dowiedział się, że ja, jego babka, żyję jeszcze, i że jego ojciec i brat przyrodni są zdrowi, i że im się dobrze powodzi; że dopiero wczoraj byli za zbożem we młynie, i że jego ojciec teraz handluje końmi i wołmi, i dobrze na tem wychodzi, nie będąc już tak obdartym i obszarpanym jak był dawniéj. To bardzo Stasia ucieszyło; a gdy się o piękną Anulkę zapytał, młynarz odpowiedział: że jéj wprawdzie nie zna, ale jeżeli to jest ta, co we dworze w Jodłowie służyła, poszła teraz na służbę do miasta, aby się tam czego więcéj nauczyć, i coś więcéj znaczyć; że o tem słyszał od parobka dworskiego z Jodłowa. To także cieszyło Stasia, ale razem i zasmuciło, że się nie będzie mógł zaraz z nią zobaczyć: przecież spodziewał się ujrzeć ją nie długo w mieście, pięknie i chędogo ubraną, tak, że się nie powstydzi, gdy z nią pojdzie na spacer. Poczem jeszcze opowiadał młynarzowi wiele rzeczy o Francyi: jedli i pili razem, dopomagał mu zboże sypać w miechy, a potem młynarz zrobił mu na ziemi posłanie w izbie, sam zaś poszedł spać do młyna. Ustawiczny turkot we młynie, a przytem tęsknota do swoich, sprawiły, że lubo był znużony, długo jednak zasnąć nie mógł. Bardzo był niespokojny; myślał tylko o zmarłéj swéj matce i o pięknéj Anulce, i o honorze, jaki go czeka, gdy podoficerem do domu zawita. Tak więc zwolna zasypiał, ciągle jednak okropnemi snami dręczony; zdawało mu się, jak gdyby nieboszczka matka jego stała przed nim, błagając go z załamanemi rękami o pomoc; a potem marzyło mu się, że umarł, i że miał być pochowany, i że trupem będąc, szedł pieszo za swym pogrzebem, a piękna Anulka szła obok niego: płakał rzewnie, iż kamraci jego nie towarzyszyli mu do grobu; a gdy przybył na cmentarz, znalazł grób wykopany obok mogiły swéj matki; a Anulki grób był także blisko, i że dał wieniec Anulce, który jéj był przyniósł, a potem obejrzawszy się, gdy nikogo prócz mnie nie ujrzał, i oprócz Anulki, którą ktoś za fartuch do grobu ciągnął; on także zstąpił do grobu, mówiąc: czyliż tu niemasz nikogo, któryby mi wyświadczył ostatnią przysługę, i strzelił w grób, jak się prawemu żołnierzowi należy? dobył więc pistoletu i sam strzelił. Ten sen okropny tak go przestraszył, że się obudził, i skoczył z łóżka, i w istocie wydawało mu się, że okna żadrzały od wystrzału: ogląda się na około, i słyszy jeszcze jeden wystrzał, a potem rozruch we młynie i krzyk przeraźliwy. Porywa więc za szablę, i w téj chwili otworzyły się drzwi: wpadają złodzieje w pałki uzbrojeni, uderzają na niego: ale mężny ułan, dzielny daje odpór: ciął jednego w rękę swym pałaszem, poczem obaj uciekli, zaryglowawszy za sobą izbę. Naprożno Staś usiłował ścigać rozbojników: nakoniec udało mu się drzwi wybić, wypada do sieni, i słyszy jęczenie młynarza, który powiązany z zatkaną gębą, leżał na ziemi. Staś rozwiązawszy młynarza, pobiegł czemprędzéj do stajni; ale już ani konia ani tłomoczka nie było. W największéj rozpaczy, wraca do młyna, i skarży się że mu wszystko, co tylko miał, ukradziono, i konia, który mu był powierzony, co go najbardziéj martwiło. Młynarz wydobywa trzos pieniędzy ze skrzyni, i odzywa się do ułana:

Panie żołnierzu! tyś mi życie i majątek ocalił; bo złodzieje nie na co innego, tylko na moje pieniądze godzili: twéj waleczności winienem wszystko. Zleby więc było, żebyś dla mnie miał szkodować: ja ci tego konia odkupię, choćby mi i 30 dukatów dać za niego przyszło. Ale Staś odpowiedział: darmo nic przyjąć nie mogę: chybabym nie był ułanem, i nie miał uczucia honoru: ale jeżeli mi chcesz pożyczyć 70 talarów, dam ci zapis, że ci je za 20 lat rzetelnie wypłacę. Zgodzili się na to: ułan się z nim pożegnał, pospieszając do wioski rodzinnéj, i zaraz prosto udał się do wójta, opowiadając mu całą przygodę. Młynarz pozostał w domu, oczekując żony i syna, którzy byli na wesele wyjechali w sąsiedztwo: a potem chciał także pójść do wojta, i donieść o wszystkiem.

Możesz sobie wystawić, kochany pisarzu, z jakim smutkiem Staś szedł do wsi pieszo, pozbawiony wszystkiego, tam gdzie chciał przybyciem swojem wszystkich oczy na siebie zwrócić: 50 talarów, które był na wojnie zdobył, patent na podoficera, urlop, i wieńce na grób swéj matki

drugi dla pięknéj Anulki, wszystko to złodzieje zabrali. W okropnym był stanie, i tak o pierwszéj godzinie w nocy przybył do wioski, i do wojta, którego dom stał pierwszy we wsi. Gdy otworzono, wszedł, opowiedział wszystko, jak się stało, i co mu ukradziono. Wójt radził, żeby się niezwłocznie udał do swego ojca, ponieważ on sam tylko we wsi miał konie, i żeby z nim i z bratem przyrodnim czemprędzéj objechał całą okolicę, czyliby im się nie udało wytropić złodziejów: tymczasem przyrzekł wysłać innych ludzi pieszo, a młynarza, skoro przybędzie, badać o dalsze okoliczności. Staś więc wyszedłszy od wójta, szedł prosto do domu rodzicielskiego; lecz ponieważ około méj chaty przechodzić musiał, i przez okno dostrzegł, że jeszcze nie śpię, lecz śpiewam pobożne pieśni, (rocznica śmierci jego matki spać nie dozwalała), zapukał do okna, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! kochana babulu, wasz Staś powrócił: — O Boże! słowa te wskroś mnie przeszyły: poskoczyłam czemprędzéj do okna, otworzyłam je, i zaczęłam go ściskać i całować z radości. A on w krótkich słowach opowiedziawszy mi swoje nieszczęście rzekł, że mu wójt kazał natychmiast udać się do ojca, dla tego musi się spieszyć, ścigać złodziejów, bo jego honor od tego zależy, aby konia odzyskać.

Nie wiem, ale to słowo honor, okropnie mnie uderzyło; bom sobie wystawiała, co go u sądu czeka. — Pełnij, coś powinien, a Bogu tylko cześć i honor oddawaj, odpowiedziałam: Staś milczał, i pospieszył czemprędzéj do chałupy ojca, leżącéj na drugim końcu wsi. Gdy odszedł upadłam na kolana, i modliłam się gorąco do Boga, aby go wziął pod swoją opiekę; bo mnie strach jakiś ogarnął; a jednakże w téj modlitwie mimowolnie powtarzałam zawsze na końcu: o Panie! niech się wola twoja stanie, jak w niebie tak i na ziemi!

Staś w największym strachu biegł do swego ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Bogdan Chmielnicki.

Naród Kozaków, o którym w 27. Numerze pisma naszego krótką daliśmy wiadomość, zamieszkuje pod berłem Rossyi wielką część Ukrainy. Królowie polscy niegdyś mieli z nich wielką pomoc; albowiem granic państwa od wschodu strzegli, za usługi swoje od Zygmunta I. i Stefana Batorego wielkiemi obdarzeni przywilejami. Król Stefan pozwolił rozszerzyć im dawne osady od Trechtymirowa aż do Kijowa, podzielił ich na 6 pułków, każdy po 1000 ludzi, ustanowił Hetmana z znakami godności, które z chorągwi królewskiéj, buńczuka, buławy i zwierciadła składały się, przy tém ustanowił starszyznę: obozńego, sędziego, pisarza i assawułów (poruczników), innych przełożonych wybór, samemu ludowi zostawiwszy. Zakwitnęła wtedy Ukraina, zaczęli zakładać Kozacy wsie i miasta, a zbogaceni łupami z wypraw przeciw Tatarom i Turkom, pełnili wiernie powinności swoje, stawając mężnie w obronie kraju przeciw nieprzyjaciołom.

Pomyślny stan Kozaków wzbudził zawiść w szlachcie ukraińskiéj, która dochody swe i czynsze powiększyć pragnąc, Kozaków przywileje ograniczać zaczęła, przez co nasienie przyszłych dla kraju nieszczęść rzuconem zostało. Po kilka razy podnosili Kozacy broń swoją przeciw ciemiężcom; lecz pokonami przez Janusza xięcia Ostrogskiego (1593) Stanisława Żółkiewskiego (1595) i Stanisława Koniecpolskiego, ulegli przemocy, i powrócili do posłuszeństwa, odkładając zemstę na czas dogodniejszy. Wkrótce podała się sposobność do podniesienia nowego rokoszu, a nieszczęście mieć chciało, aby broń, którą król Władysław IV. dał im w ręce, namawiając do nieprzyjacielskich kroków z Turkami, przeciw Polakom obrócili. Do prędszego wybuchnienia buntu Kozaków, posłużyła prywatna obraza Chmielnickiego, człowieka znającego charakter Polaków, nawykłego do znoszenia trudów i niebezpieczeństw, walecznego w boju, ale pałającego nienawiścią ku swoim ciemiężcom i nieubłaganą zemstą za wyrządzone sobie obelgi. Nieubłagany w gniewie, przebiegły w sposobach, dumny lub skromny, chytry lub otwarty, jak tego okoliczności wymagały.

Bogdan Chmielnicki był synem szlachcica polskiego Michała Chmielnickiego, który wychowany na dworze Żółkiewskich, późniéj będąc za pisarza u Jana Daniłowicza, Wdy ruskiego, Starosty czechryńskiego, dla przestępstw wygnany z kraju, uszedł na Ukrainę, a że był dobrym żołnierzem, wśród Kozaków znalazł przytułek, ożenił się i wielkie u nich miał znaczenie. Syn jego Bogdan, pod okiem ojca wychowany, z młodości dzieląc z nim trudy wojenne i niewolę turecką, sposobił się wcześnie na wojownika: dla męztwa swego, odwagi i zręczności w wykonywaniu danych sobie poleceń, poważany był pomiędzy swoimi, tak, iż go młodzieńca, będącego dopiero setnikiem, wyprawiono po porażce pod Kumejkami (1638) do króla Władysława IV. z oświadczeniem powrotu do posłuszeństwa. Podobał się Chmielnicki dla przytomności umysłu królowi, jako i Hetmanowi W. Koron. Koniecpolskiemu, który go Pisarzem Kozaków zaporozkich mianował, stopień, nad który wyższego niedostępował żaden z Kozaków. Tenże Hetman widząc w Chmielnickim niepospolite talenta, darował mu, aby go sobie zobowiązać, znaczny obszar pola, na którym Bogdan słobodę (wieś) Sobotów zwaną, założył, a gospodarując dobrze, wnet przyszedł do majątku. Powodzenie jego obudziło zazdrość Daniela Czaplińskiego, jednego z dworskich Alexandra Koniecpolskiego, syna dobroczyńcy Chmielnickiego. Biegły w instrygach dworak oczerniał Chmiel-

nickiego przed panem, wprawiał w podejrzenie, i nareszcie żądał, aby wieś Sobotów odebrana Bogdanowi, jemu darowaną była. Wymawiał się



Bogdan Chmielnicki.

zrazu Chorąży Koniecpolski, twierdząc, że to byłoby z hańbą jego, aby wolę ojca miał znosić. Chytry sługa potrafił jednakże przez natrętne swe prośby tyle wymódz, że Koniecpolski wyzuć Chmielnickiego ze wsi pozwolił, byleby to stało się, jak mówił, bez wiedzy jego. Wypędzony z własności swojéj Chmielnicki, nie uzyskawszy pomocy przeciw gwałtowi ani u pana Czaplickiego, ani u króla w Warszawie, dokąd się był udał z użaleniem, sam na nieprzyjacielu zemścić się przysiągł; większym jeszcze uniósł się gniewem, dowiedziawszy się, iż Czaplicki żonę mu uwiódł, i syna jego na rynku w Czechrynie kijmi bić kazał.

Poznawszy w podróży swojéj ze stolicy, stan kraju, krzywdy wyrządzane przez szlachtę ludziom greckiéj wiary, i skłonność ich do oporu, powziął zamysł podniesienia buntu i pomszczenia się za swoje i całego Kozackiego ludu krzywdy. Usiedlszy na Zaporoże i połączywszy się z Hanem Tatarów Islanem Gerej, stanął na czele licznych hufców, które nadzieją łupów i wielu korzyści do wytrwałości w boju zachęcał. Ośmielony zwycięztwem nad wojskiem polskiem przy Żołtych wodach, stał się postrachem dla całéj Ukrainy: z każdym dniem szerzył się rokosz, albowiem lud niechętny panom swoim, spieszył pod chorągwie buntownika: rozpoczęły się mordy i pożogi, wyrzynano z bezprzykładnem okrucieństwem szlachtę, księży katolickich i żydów: stanęły w płomieniach miasta, wsie i najpiękniejsze od czasów Stefana króla w Województwach kijowskiem, bracławskiém i czerniechowskiem pozakładane osady, i gdy się udało Chmielnickiemu w bitwie pod Korsuniem resztę polskiego wojska pokonać, tak, iż mała tylko garstka pod Koryckim śmierci i niewoli ujść zdołała; pożar wzniecony rozszerzył się wkrótce na białą Ruś, Litwę, Wołyń, Podole i Ruś czerwoną. Wstrzymał się Chmielnicki nieco, usłyszawszy o śmierci króla Władysława IV. (1648), lecz widząc, iż nie może się niczego spodziewać, na nowo rozlew krwi zaczął, a rozzuchwalony świetném zwycięztwem pod Pilawcami, podstąpił pod Lwów i Zamość, odznaczając pochód swój nowemi mordy: kto przed mieczem jego uszedł, dostawał się w srogą niewolą Tatarów. Gdy Jan Kaźmierz objął rządy, uskromiono nieco Chmielnickiego, który lubo skłonił się, widząc się zagrożonym, do układów i przyjęcia warunków pokoju, wkrótce jednak odstąpił od nich, i kroki nieprzyjacielskie przedsiewziął. Uniesiony dumą, jak udzielny xiążę na Ukrainie, chciał z królem traktować, i lubo potwierdzono znów ugodę, zawartą w Zbarażu, udał się Chmielnicki w roku następnym (1654) pod protekcyą Rossyi, przez umowę w Peresławiu. Powstała ztąd wojna pomiędzy Rossyą i Polską, z różnem prowadzona szczęściem; nie przeżył jéj Chmielnicki, umarł bowiem w Czechrynie w roku 1657. Pokój w Andruszewie (1667) zakończył wojnę z przyczyny Kozaków powstałą, a mocą jego, Ukraina za Dnieprem, Kijów, Smoleńsk, Siewierz, Starodub, Czerniechów dostały się pod berło rossyjskie.

Przeszło piędziesiąt lat była Ukraina teatrem wojny, mordów i pożogów z przyczyny Chmielnickiego, który z początku dla nasycenia swéj zemsty walcząc, wkrótce dumą uniesiony, o udzielnéj władzy zamyślał, i ztąd zrywał zawarte ugody, bez najmniejszéj przyczyny. Mając moc nad ludem Kozackim nieograniczoną, zdaje się, iż się ubiegał o pierszeństwo w okrucieństwach z Tartarami, których jako sprzymierzeńców na pomoc wezwał.

Z niniejszym Numerem kończy się pierwszy rok Przyjaciela Ludu. Wydawca chcąc wiedzieć, jaką liczbę Exemplarzy ma wytłoczyć, uprasza Szanownych Prenumeratorów, aby wcześnie z żądaniami swemi do Księgarni lub Król. Pocztamtów, zgłosić się raczyli.

Leszno, dnia 30. Czerwca 1835. Ernest Günter,
Księgarz i Typograf.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)

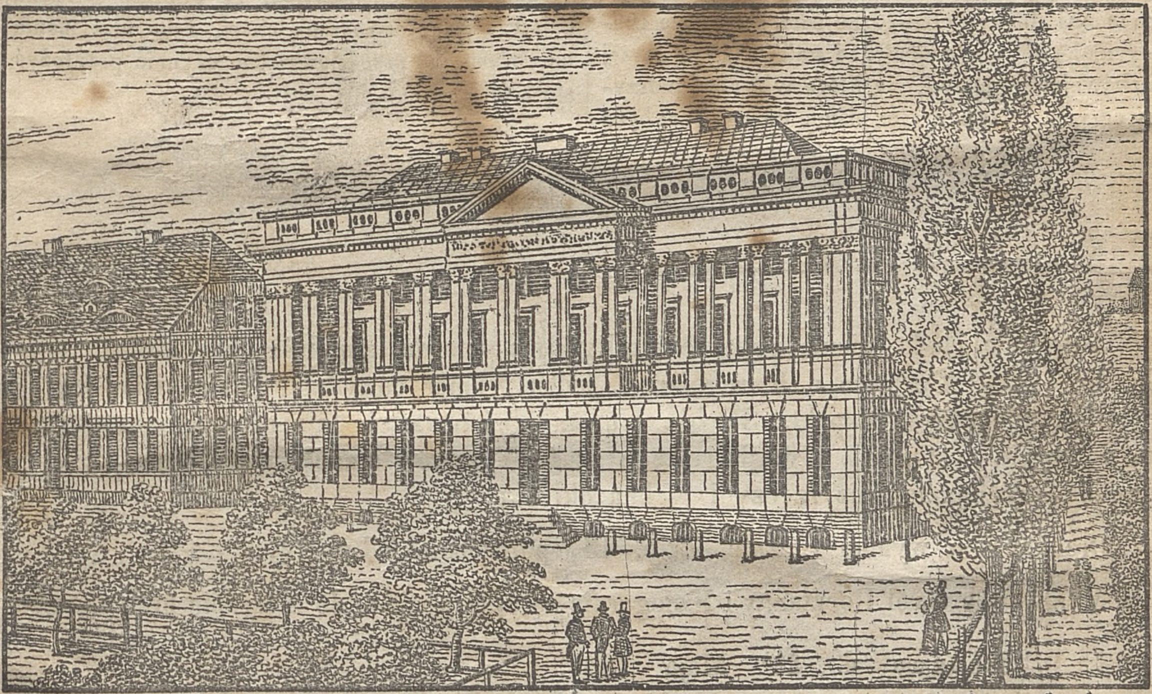
Przyjaciel Ludu

czyli

Tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości.

Rocznie 52 numerów arkuszowych, wydawanych co tydzień i ozdobionych rycinami.

Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu.



Gdy w Anglii, Francyi i Niemczech za konieczną uznano potrzebę, przez pisma peryodyczne upowszechniać w rozmaitych kierunkach oświatę i pożyteczne wiadomości, czego dowodzi niezliczone mnóstwo Magazynów literackich; przedsiewziąłem także w języku polskim podobne wydawać pismo, któreby nietylko pospolity lud i klassa przemysłowa, ale nawet lepiéj ukształceni z przyjemnością i pożytkiem czytać mogli. Wczasie, w którym ważne wypadki prędko po sobie następują, w którym umysł ludzki w nieustannym zostaje ruchu, a nauki najpewniejszą wskazują drogę, nietylko do pomnożenia majątku i dobrego mienia, lecz do pozyskania szacunku ziomków swoich i ich zaufania; nabycie gruntownych i rozległych wiadomości w każdym względzie, żywo we wszystkich klassach narodu czuć się daje. Porzuciwszy próżne marzenia i chęć zaspokojenia czczéj tylko ciekawości, generacya teraźniejsza polubiła nauki poważne: potrzebą i życzeniem naszém jest, uporządkować nabyte wiadomości, uzupełniać przerwy, które zostawiła nieporządnie kierowana edukacya, abyśmy, stósownie do ducha czasu, z innemi oświeconemi narodami razem postępować, i tak w oświacie, jako też w zamożności, onymże wyrównać mogli.

Prócz téj oczywistéj potrzeby, wiadomo jest każdemu, iż po trudnych dnia całego mozołach,

czytanie pism pożytecznych, najprzyjemniejszą nam sprawia roskosz i zabawę. Staranny i troskliwy o wykształcenie dzieci swoich ojciec, w ich wesołém gronie zaspakajając ciekawość, zwracając uwagę na różne ważne przedmioty, niejednę przyjemną przepędzi chwilę, a oraz do obeznania dzieci z pożytecznemi wiadomościami jak najłatwiéj przyłożyć się może. Ci nawet, którzy do ciągłéj pracy i czynnego działania nie czują w sobie chęci ani skłonności, czyż potrafią lepiéj czas swój strawić, który im dla nudów nieznośnym zdawać się musi, jak czytając pismo, które rozmaitością i nowością przedmiotów, nietylko ich ciekawość wabić, ale nawet ich uśpione i zaniedbane władze obudzić jest zdolne? —

Wszystko, co tylko człowieka żywo obchodzi, każda umiejętność i sztuka, wszelkiego rodzaju wiadomości, wynalazki, zwłaszcza te, które praktyczną korzyść społeczeństwu ludzkiemu przynoszą, pierwsze w tém piśmie zajmować będą miejsce. Lecz ponieważ tylokrotne nauczyło nas doświadczenie, że szczególniéj te rzeczy najlepiéj obejmujemy, i najdłużéj w naszéj zachowujemy pamięci, na które własnemi patrzymy oczyma, przeto w tém piśmie umieszczane będą ryciny, podobnie jak w innych tego rodzaju magazynach, wyobrażające najważniejsze przedmioty z dzieł natury lub sztuki. Nakoniec nie tajno nikomu, iż nas najmocniéj zajmują własne rzeczy, ważne pamiątki przodków, charakter i zwyczaje, nawet zabobony i przesądy, w których szczególniéj niższa klassa ludu wszędzie prawie jest pogrążona; dlatego w niniejszém piśmie takie artykuły przed innemi umieszczać będziemy, któreby nas z ważnemi zdarzeniami dziejów, literaturą, charakterem ludu obeznawały, a do wykorzenienia złych nałogów i przesądów skuteczne podawały środki

Wydawca powodowany jedynie prawdziwą chęcią przysłużenia się ogólnemu dobru, t. i: pragnąc z swéj strony przyłożyć się także do rozszerzenia tak potrzebnéj oświaty pomiędzy najliczniejszą klassą ludu, nie będzie szczędził żadnych kosztów i starań, aby pismo to nietylko zewnętrznie ozdobném, ale nadto wewnętrznie ważném i pożyteczném uczynić: dlatego też nie płonną cieszy się nadzieją, że Publiczność uzna najszczersze z jego strony chęci, i do utrzymania tak ważnego przedsiewzięcia czynnie przyłożyć się zechce.

Przyjaciel ludu, pismo polityce i religijnym sporom zupełnie obce, zacznie wychodzić od 1go Czerwca r. b. regularnie, jeden Numer co tydzień, na papierze i drukiem jak niniejszy Prospekt. Każdy Numer obejmować będzie cały arkusz z trzema do pięciu rycinami. Dwadzieścia sześć Numerów stanowi jeden Tom, do którego dodany będzie spis rzeczy i piękna okładka.

Prenumerata wynosi rocznie Złtp. 15, półrocznie Złtp. 7½.

Wszystkie Król Pocztamty i Księgarnie są upoważnione do zbierania prenumeraty.

Leszno d. 4go Maja 1834.

ERNEST GÜNTER,
Księgarz i Typograf.
